

KURYER POZNAŃSKI.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

Przedpłata kwartalna.

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 N. 02 Seite 355) w innych krajach. cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiu łanowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bayle, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubeca, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty

„Kuryer Poznański“ kosztuje na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i Austrii kwartalnie **marek 5.**

W mieście Poznaniu w ekspedycji naszej **marek 4,**

z odnośzeniem do domu **marek 4,50.**

We wszystkich innych krajach prenumerata poznańska z dołączeniem kosztów portoryum.

Upraszamy o wczesne zamówienia na urzędach pocztowych celem uniknięcia zwłoki w ekspedycji.

„Kuryer Poznański“ zapisany jest w cenniku gazet pod nr. 62 str. 355 (Zeitungspreisliste pro 1895 Nr. 62 Seite 355).

Poznań, 25 czerwca.

Z bieżącej chwili.

Na wczorajszym posiedzeniu angielskiej Izby gmin oświadczył kanclerz skarbu, że piątkowe głosowanie pocytały należy za wotum nieufności przeciw ministrowi wojny, najzdolniejszemu, najbardziej szanowanemu i najpopularniejszemu ze wszystkich dotychczasowych ministrów. Gabinet solidaryzuje się z ministrem wojny i dla tego podał prośbę o dymisy, którą królowa przyjęła. Do chwili zamianowania nowego ministerstwa pozostanie gabinet liberalny w urzędzie. W końcu prosit Harcourt Izbę o przyjęcie w trzecim czytaniu ustawy, dotyczącej połowu foków na oceanie Spokojnym. Balfour krytykował postawienie gabinetu i mniemał, że rozwiązanie parlamentu bardziej odpowiadałoby konstytucyjnym zwyczajom. Następnie uchwalila Izba rzeszoną ustawę i odczytała posiedzenie do jutra. — Jak już wczoraj donosiliśmy w telegramach, lord Salisbury podjął się utworzenia nowego gabinetu, ale podobno pod tym jednym warunkiem, że nastąpi wkrótce rozwiązanie parlamentu. Lord Rosebery, nie życzył sobie — wedle prywatnych korespondencji — rozwiązania parlamentu ze względów taktycznych. Spodziewa się on, że konserwatyści poróżnią się z unionistami przy obsadzeniu poszczególnych tek ministerialnych i że przez to ułatwią liberałom zwycięstwo przy wyborach. Co do składu nowego gabinetu konserwatywnego obiegają wersje, które prawdopodobnie ulegną wielorakim zmianom i dla tego nie warto ich powtarzać.

Z powodu rocznicy śmierci prezydenta Carnota odbyła się wczoraj przed południem w Panteonie uroczystość żałobna, w której wzięli udział: prezydent Feliks Faure, prezesowie senatu i Izby, Callemel-Lacour i Brisson, dalej ministrowie, przedstawiciele zagranicznych mocarstw, senatorowie i deputowani. Uroczysty pochód przybył do Panteonu o godzinie 10 1/2 przed południem. Prezydent Faure złożył na grobie Carnota wieniec i wygłosił następujące słowa: W imieniu rzeszypospolitej składam ten wieńiec na grobie prezydenta Carnota. Przed Panteonem zebrała się bardzo licznie publiczność. O godzinie 11 odbyło się w kościele św. Magdaleny nabożeństwo żałobne, na które przybyli prezydent Faure, Casimir-Périer i wielu dostojników.

Publikacja Cavallottiego, o której wczoraj wspomnieliśmy, była przedmiotem obrad Izby włoskiej. Nie mamy jeszcze szczegółowych referatów, ale już z krótkiego telegramu wynika, że posiedzenie było nadzwyczaj burzliwe. Dwa razy bowiem musiano przerwać obrady, a nadto wywiązał się namiętny spór pomiędzy Cavallottim i marszałkiem Izby. W końcu deputowany Bovio skierował bezpośrednio do Crispiego rozmaite zapytania w sprawie publikacji Cavallottiego, ale Crispi nie dał żadnej odpowiedzi. Na tem zakończono posiedzenie. Wedle „Riformy“, król uściskał Crispiego na audyencji ministerialnej w pałacu, aby pokazać, że takie napaści na prezesa ministrów, jak Cavallottiego, nie zdołają zachwiać jego stanowiska i zaufania korony. Dzienniki rzymskie stosownie do reprezentowanego kierunku potępiają rewelacje Cavallottiego najslabszymi słowami, albo też przyjmują je jako fakt i wzywają opinię publiczną przeciw Crispimu. Co z całej publikacji wyniknie, czy Crispi zapozowie Cavallottiego przed sąd, czy też zbędzie uczynione mu zarzuty milczeniem, jak to już uczynił na wczorajszym posiedzeniu Izby, niepodobna przewidzieć. Ostatecznie jednak należałoby sytuację wyjaśnić. Crispi powinien wreszcie, jeśli czuje się niewinnym, zażądać ukarania oszczerców, albo też, jeśli jest winnym, ustąpić z areny publicznej. — Wczoraj wieczorem odbyło się zebranie deputowanych rządowych. Crispi wśród frenetycznych oklasków wygłosił mowę, w której oświadczył pomiędzy innymi: Brud moich przeciwników nie zdoła mnie powalać. Przeciwnicy chcą przeszkodzić obradom nad projektami

finansowymi, ale położę ją kres temu smutnemu położeniu. Większość, dzięki swojej spokojnej pracy, odnieśli zupełne zwycięstwo. Po przemówieniu Crispiego oświadczyli kilku mówców jednoznacznie, że przeciwnikom i krzykaczom należy weźmie stawić czoła. W korytarzach obiega pogłoska, że większość uchwali w odpowiedzi na rewelacje Cavallottiego wotum zaufania dla Crispiego.

Dziennik bulgarski „Prawo“ twierdzi pomimo zaprzeczeń tureckich, że w Macedonii wybuchła formalna rewolucja. Walka, o której dziennik rzeszony onegdaj donosił, trwać miała aż pięć dni. Dalej przyszło miało do starcia pomiędzy wojskiem tureckim w pobliżu Palanki. Wojsko oteczyło rewolucjonistów ze wszystkich stron, ale zdołali oni sobie w zaciętej walce utworzyć drogę.

Austriacka Izba poselska uchwalila na wczorajszym posiedzeniu szereg projektów, pomiędzy innymi projekt, dotyczący pomocy dla mieszkańców Kraju i Styrii, pokniętych trzęsieniem ziemi. — Podczas przyjęcia delegacji w Hofburgu wywołało wielką sensację uprzejme przemówienie cesarza do Młodoczecha Herolda. Monarcha miał powiedzieć wedle doniesień dziennikarskich: Cieszy mnie, że mówicie pan w delegacji umiarkowani i że zajacie także w sprawie Bośni i Hercegowiny obiektywne stanowisko.

Wyrok w sprawie Alexyanów.

Jak zaznaczyliśmy wczoraj, został ogłoszony wyrok w głośnym procesie przeciw Mellage i Tow. Motywa wyroku są bardzo obszerne i zapełniają dwie stronicie „Köln. Volksztg.“ drobnym drukiem Katolicki „Westf. Merkur“ wyraża zdziwienie swoje z powodu całkiem nowej praktyki, jaką zaprowadził sąd akwizyjski w badaniu „dowodów prawdy“ przy faktach inkryminowanych i w zastosowaniu § 193.

Do tych dziwnych rzeczy zalicza westfalski organ uwolnienie pana Mellage od winy za podejrzywanie sekretarza policyjnego Enderleina. Mellage twierdził, że w Mariabergu zawsze wiedziano o rewizji mającej nastąpić i następnie w sposób tajemniczy zwracał uwagę na prezenta, jakie odbierał Enderlein z klasztoru w postaci... kieszek. Przy postępowaniu dowodowym nie wykazano atoli nie takiego, co mogło potwierdzić owo podejrzenie pana Mellage, jakoby Alexyanie przekupstwem skłonili Enderleina do zawiadomienia klasztoru o zbliżającej się rewizji. Sąd atoli uznał dowód prawdziwości tego twierdzenia za złożony, ponieważ udowodniono przecież, że prawie zawsze dowiedziano się w zakładzie o rewizji naprzód i że pan Enderlein także przy bicu wieprza otrzymywał kieszki, kiełbasy itp. od Braciszków. Mellage przytoczył ten fakt jedynie w tym celu, aby wyłomaczyć złamanie tajemnicy co do rewizji. Nikt nie odniósł innego wrażenia, jak to, że Enderlein musi być owym zdrajcą. To obrażające twierdzenie musiało być udowodnione, a nie udowodniono go wcale. Zkądże zatem sąd uwalnia Mellage w tym punkcie od winy? Zauważyć należy, że tu nie chodzi o honor oskarżonych innymi orzeczeniami Alexyanów, lecz o honor urzędnika państwowego, któremu nie wykazano udziału w krytycznych zajęciach.

„Westf. Merk.“ zwraca dalej uwagę na to, że orzeczeń Mellage nie tłumaczy się wedle ich prostego brzmienia, lecz co do ich „sensu“. A jeżeli przy tłumaczeniu ich „sensu“ pozostaje jeszcze coś wątpliwego, to na jego korzyść rozstrzyga wzgląd, że mu nie chodzi o osobistości, tylko o system. Pan Mellage twierdził dalej, że lekarzowi policyjnemu, który po pierwszym śledztwie uznał Forbesa za obłąkanego, podstawiono „stomianego cołowika“. W postępowaniu dowodowym wykazało się że tak nie było. Bracia przedstawili mu prawdziwego Forbesa i referowali mu o informacjach jego biskupa, oraz o własnych spostrzeżeniach. Jeżeli zakonnicy omylili się w tym referacie, podając n. p. jako napad szaleństwa to, co było wynikiem opilstwa w wysokim stopniu, to przez to nie zostało udowodnione „świadome fałszywe“ zeznanie. Wyrok atoli powiada, że i w tym punkcie został złożony dowód prawdziwości twierdzenia.

Podobne rzeczy zachodzą w dalszym uzasadnianiu wyroku. Mellage twierdził, że zakonnicy pozbawili Forbesa wolności wbrew jego woli, ponieważ płacił zakładowi znaczne sumy a nadto spełniał kapłańskie obowiązki. W czasie procesu udowodniono, że Forbes miał dla siebie dwa pokoje i wraz z utrzymaniem płacił 20 m. tygodniowo. Sąd atoli uznał za udowodnione to, że zakład miał z niego korzyści materialne, ponieważ jedzenie, które Forbes spożywał razem z Braciszkami, było złe. Wykwintnych obiadów i kolacji obok mieszkania w dwóch pokojach trudno chyba żądać za 2 m. 85 fen. dziennie! Co do usług kapłańskich, to Forbes odprowadzał tylko mszę św. i to za stypendya, które mu płacano.

Jako ostatni punkt podaje jeszcze „Westf. Merkur“ tę okoliczność, że kiedy Forbes wyszedł z zakładu, zażądał Mellage zwrotu pieniędzy, które Alexyanie mieli u siebie w schowaniu. Mellage zwrócił się z tem żądaniem do prowincyała, który nie mieszka w Mariabergu, a tylko w zakładzie samym naturalnie można było zrobić obrachunek. Następnego dnia rano też odesłano mu pieniądze i to w znacznej kwocie z powodu doliczonych stypendyów mszalnych. Mellage atoli mimo to zarzucił prowincyałowi, że „pieniądze zatrzymał“ a sąd i w tej sprawie uznał, iż dowód na to twierdzenie złożono. „Westf. Merkur“

wyraża nadzieję, że i liberalni prawicy wyrok ten poddadzą gruntownej krytyce.

Antypolska broszura.

Pisaliśmy już dość obszernie w „Kuryerze“ o broszurze dr. Gruha p. t.: „Das deutsche Capital und der Polonismus“ — ale ponieważ o tem temacie wiele ciekawo, przeto czytelnicy nie pognuwają się zapewne na nas, że powtórzymy tutaj (za pozwoleniem autora) korespondencją poznańską „Czasu“, poświęconą temu samemu przedmiotowi. Korespondent pisze:

„Niebezpieczeństwo odbudowania polskiego państwa narodowego wisi jako groźna burza na politycznym horyzoncie. Gdyby słońce niemieckiej zwyciężkości nagle zapadło, polska chmura zakryłaby niebo, jeszcze zanimby ostatnia zorza niemiecka zbladła. Kto w to nie wierzy, lichym musi być prokiem pogody politycznej.“

Takimi słowy rozpoczyna się broszura: („Das deutsche Capital und der Polonismus“ v. Dr. Gruha Berlin Wiegandt 1895), świeżo wydana w Berlinie, o której się już wspominało. Broszura ta wymierzona jest polemicznie przeciwko prof. Delbrückowi. Uczony polityk ten bąd w czasopiśmie „Preussische Jahrbücher“, bąd w broszurze osobnej twierdził, że odbudowanie Polski jest możebne i pożądane, oczywiście nie kosztem Prus; dalej, że system pruski germanizacyjny jest fałszywy, a komisya kolonizacyjna nie ma prawa. Przeciwnik jego zbija te twierdzenia i stawia postulat, żeby wszelkimi możliwymi sposobami zabór pruski zgermanizowano, bo nawet, gdyby Polska się odbudowała nie kosztem Prus, to nowa Polska (Neupolen) byłaby z natury rzeczy sprzymierzeńcem nieprzyjaciół Niemiec. „Zrazu stosunek nową Polski do Niemiec przedstawiałyby się arcydiplomatycznie i przyjaźnie. Udawanoby, że dla braku zakorzenionych pod niemieckim panowaniem nie ma się oka, ani ucha. Ale tajemnie podniecano by bratersko. W położeniu tem postępowanoby wedle politycznej recepty p. Kościelskiego, a z mądrością, która uczuciu nakazuje milczenie i wywnętrzanie się, kiedy słowa głośnie, zamiast pomódz, szkodząby mogły.“

A ponieważ logika nie jest mocną stroną autora, zacierzowanego w racyi stanu, zaraz na następnej stronie zapewnia, że odbudowana Polska wywołałaby natychmiast na niemieckim pograniczu — powstanie. Dlatego Prusy muszą się sprzeciwić każdej Polsce, muszą germanizować czempredziej, poprostu ze względów politycznych i strategicznych, z pominięciem narodowych. Autor najchętniej zgodziłby się na germanizacyjną politykę krwi i żelaza, albowiem „każdy wielki polityk dotąd zawsze umiał być barbarzyńcą — Bismarcka nie wyjął.“ „Tylko babski polityk lamentuje, krzyczy i boi się puszczać krwi za pomocą szabli. Doświadczony, światowy człowiek, czy to lekarz, czy polityk, nie troszczy się o jaki i wycie dotkniętych, lecz spełnia swą powinność, z najmniejszą krwią, wycinając — wrzód!“

Niestety środka tego dziś użyć nie można. Nawet eksproprowacja ziemian i przeniesienie ludu w zachodnie części państwa nie zdają się możebnymi. Rzecz sama załatwiłaby się w kilka lat, ale — autor lęka się w tej mierze opinii angielskiej z jednej strony, a — niemieckiej Gemüthlichkeit z drugiej. Więc godzi się z konieczności na łagodniejsze środki. Nie wierzy on w statystykę Boeckha, który wykazał, że ludność niemiecka pruskiego zaboru powiększyła się w ostatnich 20 latach tylko o 17 000, ludność polska zaś o 248 000 dusz. A przynajmniej przypuszczać nie można, żeby stosunek tak niernormalny polegał na większej sile żywotnej po stronie polskiej. Autor tłumaczy sobie liczby Boeckha tem, że bardzo wielu Niemców katolickich się spolonizowało, a temu przecież zapobiedz można w przyszłości. Opinia ta zdaje się być u Niemców dość powszechna, bo właśnie wszędzie podejmują się szturm do władzy duchownej, żeby w Kościele uwzględniła najdrobniejsze mniejszości katolicko-niemieckie.

Dzieło germanizacyjne powinno się prowadzić wszelkimi drogami. Na czele jednak stanąć powinno w tych usiłowaniach — państwo. Nonsensem nazywa autor twierdzenie Delbrücka, że państwo powinno zachować się neutralnie, a naród niemiecki powinien sam sobie dopomódz w walce z polskością. Tak i u nas niektórzy pojmują stosunek nasz do spółki KHT, twierząc, że Niemcom wolno popierać niemieczność, jak my popieramy polskosc. Zastawiają się tem Niemcy, ale równocześnie, jak autor broszury, powołują przedewszystkiem rząd do najbezwzględniejszej germanizacji, zapewniając, że patryoci niemiecy zaskakali pięcie, patrząc na „neutralne niedorzeczności“ Capriwiego.“

Rząd germanizacją prowadzić musi przedewszystkiem przez szkołę. Wśród wywodów odnośnych dowiadujemy się wielkiej nowiny, że Niemcy górują nad Polakami w zdolności przyswajania sobie obcych języków. Dotąd zdolność tę przypisywano wstępnym Polakom, a często sami inspektorowie w szkołach z podziwu wyjść nie mogą, że dzieci polskie najniegodniejszymi środkami przyswajają sobie niemieczność. Znowu tedy świadomości rzeczy i logika autora poszły na bezdroża.

Drugim środkiem germanizacyjnym w ręku rządu ma być komisya kolonizacyjna. W tej mierze chodzi autorowi głównie o wykupienie jak największej

ilości ziemi z rąk polskich. Mniejsza o to, jakie rezultaty ekonomiczne i finansowe komisya osiągnie. Radzi nawet przepłacać dobra polskie, bo broń Boże, nie chce Polaków zamieniać w proletaryusz: Pragnie on tylko wyrugować Polaków ze siedzib na pograniczu wschodnim, zresztą niech sobie postawia obywatelami państwa, dobrze uposażonymi.“

Najważniejsza zaś, żeby Arcybiskupem zrobiono Niemca. Autor mówi dosłownie: „Tylko na 10 lat potrzeba dobrze patryotycznego Niemca na stolicy arcybiskupiej św. Wojciecha, mniej więcej Bismarcka z palisuszem i pastorałem, a kler polski ugiąby karku i zaprzestałby swych podczuwau na Niemców... Gdyby X. Stablewski był Niemcem, zobaczylibyśmy, coby energią swą zdziałał potrafił. Rząd kiedyś jeszcze nieskończenie żałować będzie, że czynnego a mądrego męża tego postawił na czele Kościoła katolickiego.“ Tak upokorzywszy lud, szlachtę i duchowieństwo, może rząd uważać sprawę za wygraną, bo stan średni, zdaniem autora, pójdzie zawsze za stroną mocniejszą i nie nie znaczy.

Obok rządu działacze musi oczywiście społeczeństwo niemieckie. Działanie jego już się rozpoczęło. Założono Towarzystwo K H T., które jednak, broń Boże, nie myśli wprost zaczepiać polskości. Popierać tylko będzie różnymi sposobami niemieczność. Założy się też bank ratunkowy niemiecki, na wzór polskiego banku ziemskiego.

Nam się zdaje, że autor aspiruje właśnie do urzędu tego banku. Całe faryzejstwo i cały cynizm autora, rozrzucony po wszystkich częściach broszury, koncentruje się w zakończeniu, gdzie się szowinista niemiecki pragnie wystrychnąć na przyjaciela Polaków. Wierzy on więc w możność odbudowania Polski, ale zarazem mówi: „Kto chce Nowej Polski, ten zarazem chce, żeby waleczny naród polski zakrwawił się na ołtarzu bożka wojny — a jako ludzie, Polacy dla Niemców są tak samo drodzy, jak inni bliźni.“ Poucza nas też autor przykładem innych narodów, które zejść musiały ze świata. „Dziś — mówi — Polacy są na etacie wymarcia, jutro inny naród, pojutrze znów inny pójdzie na ten etat, póki cała Europa nie zamieni się w jedno państwo.“

Autor zapewne ma na myśli państwo niemieckie, bo i tem nas zachęca do dobrowolnej śmierci, że przecież losy nas pechają do tego, żeby rozplynać się w państwie niemieckim. Niemcy zaś to państwo potężne, a przecież warto należeć do takiego państwa. Niemcy nie są państwem despotycznym, polegają na konstytucyjnej podstawie, która jednostce daje swobodę życia. Niemcy są państwem uporządkowanym, dobrze rządzone i dobrze utwierdzone, a pod dachem jego obywatele spać mogą bez obawy, żeby im się miał zaważyć nad głową. — Niemcy mają wielką przeszłość historyczną, większą jak wszystkie nowożytnie narody. Niemcy jako ludzie, cieszą się najlepszą sławą, uchodzą za wirtuozów, pracowitych, uczciwych. Niemcy są najlepszymi żołnierzami, przewodzą w nauce i myśleniu. Pytam, mogąż Rosyanie albo Austriacy wytrzymać porównanie z takim obrazem? A jeżeli nie mogą, to Polacy powinni być zadowoleni z losu swego. Zresztą: „Wer wais ob der deutsche Kaiserladr nich noch östlicher fliegt?“ — taką perspektywę otwiera autor na zakończenie — umarłym, usmierconym.

Z każdego słowa broszury tej przebija najczystszej wody szowinizm. Zdawałoby się, że do Sprewy nalano wód gaskońskich. A jeżeli zajmując wybrukiem tym szowinizm niemieckiego uwagę czytelnika, to jedynie dla tego, że szowinistyczny sposób widzenia rzeczy upowszechnia się coraz bardziej między Niemcami, jako objaw rozpoczynającego się upadku.

O prawdę już dziś wcale nie chodzi piszącym i mówiącym, każdy zdaje się mieć prawo do utrzymywania niestworzonych rzeczy, byle znaleźć argument. Z przesadnych fałszów, któremi się autor posługuje, niech mi wolno będzie przytoczyć jeszcze dwa: że Polacy żądają autonomii zupełnej dla Księstwa; że Niemcy wobec ucisku, doznawanego ze strony Polaków, gromadnie (in hellen Haufen) opuszczają Księstwo. Moglibyśmy jedynie zawołać: patent portae — profiscere, gdybyśmy stali na tak samo szowinistycznym stanowisku, jak autor. Tutejsze pisma niemieckie, referując o broszurze, opuściły najgorsze miejsca, mianowicie też odnoszące się do X. Arcybiskupa.

„Niebezpieczeństwo“ odbudowania Polski dlatego broszura wysuwa na czoło swych uwag, żeby mieć wyraźny powód poruszania nieba i ziemi przeciwko polskości. A tytuł „Das deutsche kapital und der Polonismus“ dlatego użyty, żeby kapitał ten zaangażować do „koniecznej“ walki z „niebezpieczeństwem“. Wszystko to dokładnie odpowiada szeroko rozpowszechnionym zapatrywaniom opinii niemieckiej. Dawno to wiadomo, że walka niemieczyny z polskością jest walką kapitału z biedą i niemocą, ale niezawsze to bywało w świecie, żeby kapitał większy musiał odnieść zwycięstwo. W roku 1870 silniejsza w kapitale Francya ul-dz musiała słabszym Niemcom. W walkach międzynarodowych obok kapitału dużo znaczy siła moralna, która u Niemców niewątpliwie słabnie w miarę wzrastania szowinizmu.

Sytuacja.

Wiedeń, 23 czerwca.

(22) Wystarczy odczytać tryumfalne artykuły i korespondencje „Kuryera łowskiego“, najradykałniejszego z dzienników polskich, aby zrozumieć, komu

najbardziej zawadzała koalicja stronnictw umiarkowanych i komu największą radość sprawiło jej rozwiązanie! W wyborby sposób objaśnił tę kwestyę wychodzący tu od niedawna pod redakcją postać Witolda Lewickiego tygodnik „Przełom“ w artykule, który też zawiadza pewne bardzo potrzebne wyjaśnienia rozmaitych powodów i sprężyn tej skoncentrowanej akcji dziennikarskiej przeciwko Kołu polskiemu, względnie różnym jego członkom.

Katolicko konserwatywne dzienniki, które zresztą od samego początku usilnie i à bonne raison popierały koalicję, jednomyślnie wyrażają teraz szczerą ubolewanie z powodu jej upadku. Głosy „Vaterland“, „Gratzer Volksblatt“, „Tiroler Stimmen“, „Linzer Volksblatt“, w tej mierze nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości. Wszystkie te dzienniki wskazują też na okoliczność, że w miejsce tak gorliwego katolika, jakim jest ksiądz Alfred Windischgrätz, zasiadł protestant hr. Kiemann. Wprawdzie wyznanie nowego prezesa gabinetu z pewnością nie zainauguruje w Austrii epoki antykatolickiej, jak wyznaczenie katolickiego kanclerza cesarstwa niemieckiego nie zainauguruje tam epoki katolickiej. Ale niewątpliwie sama osobistość księcia Windischgrätz'a szczerze katolickim i konserwatywnym kołom gabinetu koalicji czyniła sympatycznym. Te koła też gorąco pragnęły utrzymania koalicji, ale nie miały dostychności i niecierpliwych, a la baron Dipault, które dążyły do rozbitcia koalicji.

Co do rzekomych układów z *Młodocechami*, to już Koło polskie urzędowo skonałowało, że nie było żadnych układów, dotyczących sojuszu z tą najradikalniejszą w Austrii frakcją. Młodocechi rozgłosili tutaj bajkę o owych układach w celach najpospolitszej reklamy, a dziennikarski aparat, pozostający pod wpływem Młodocechów, usiłował to kłamstwo rozpowszechnić i w szerszych kołach. Nikt nie myśli sprzymierzać się z frakcją pp. Grega i Vaszatego. A nadto Młodocechi sami tak bardzo są związani wobec swoich radykalnych wyborców, że choćby na wet chcieli, nie mogą wstąpić na drogę polityki jako tako dodatniej i umiarkowanej.

Co do przyszłości, powtarzam, nie wierzę, aby na jesień mógł powstać nowy gabinet parlamentarny. Może takowy mógłby utworzyć hr. Kazimierz Badeni, ale wskutek powołania hr. Goluchowskiego na urząd ministra spraw zagranicznych, ta kombinacja na razie stała się niemożliwa.

Trzeba zważyć, że w r. 1897 odbędzie się odnowienie nie umowy austriacko-węgierskiej, która w r. 1867 została zawarta raz na zawsze o ile dotyczy prawno-politycznego stosunku Węgier do Austrii, ale owych finansowych i handlowych spraw, które bywają ustanawiane co dziesięć lat. Otóż stronnictwa: niemiecko-narodowe, młodocechskie i antysemitki są zasadniczo przeciwnie ugodzie austriacko-węgierskiej. Te więc stronnictwa a priori nie mogą być wciągnięte do większości, utworzonej w celu odnowienia umowy handlowej i finansowej.

Ugodę tę można przeprowadzić tylko za pomocą Koła polskiego, które w r. 1867, 1877 i 1887 głosowało za odnośnymi propozycjami rządowymi, za pomocą niemieckiej lewicy i konserwatystów niemieckich. A zatem następcza się ta sama większość parlamentarna, która świeżo została rozbita. Aby tę większość, raz rozbitą, można tak łatwo skleić ponownie, trudno przypuścić. Pozostaje więc tylko gabinet biurokratyczny, bez stałej większości parlamentarniej, ale z nadzieją, że przynajmniej w kwestyi odnowienia handlowej umowy z Węgrami, owa określona powyżej większość dopisze.

Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego.

Lwów, 19 czerwca.

W dniu 16 czerwca odbyło się posiedzenie wydziału głównego Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego. Przewodniczył prezes Towarzystwa August Gorayski, uczestniczyli wiceprezesowie Marchwicki, Romanowicz, Zacharzewicz i członkowie wydziału: Brykczyński, prof. Głabiński, prof. Ochenski, Kossuth, hr. Łubiński, Nawratel, Ciuchciński, prof. Pawłowski, Sołtyński, J. Schayer, Starkel, dyr. Zgórski.

Po odczytaniu protokołu i zdaniu sprawy z czynności wydziału wykonawczego oraz stanu kasy, która z dniem 15 czerwca 5498 złr. 65 cent. wykazuje, wzięto pod obrady sprawę wspólnego wydawnictwa peryodycznego. Po dłuższej dyskusji, wykazującej trudności przystąpienia Towarzystwa politechnicznego już obecnie do wspólnego wydawnictwa, uchwalono upoważnić wydział wykonawczy Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego, aby rozpoczął w jesieni r. b. wydawnictwo organu, poświęconego sprawom przemysłu krajowego, wspólnie z zarządem lwowskiego Muzeum przemysłowego i Komisją krajową, dla spraw przemysłowych, które do zamierzonego wydawnictwa przystępują. Jako subwencję na utrzymanie rzeczono pisma peryodycznego, które ma co 14 dni w dwóch arkuszach być wydawane, przeznaczyły: Muzeum przemysłowe 1000 złr. rocznie, Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego 400 złr. rocznie, Komisja krajowa dla spraw przemysłowych na r. b. 500 złr. w. a. Program wydawnictwa obejmuje: wiadomości o celniejszych fabrykach i wyrobach krajowych, artykuły z zakresu przemysłu artystycznego, ruch szkolnictwa przemysłowego, relacje z wystaw i konkursów, wiadomości o nowych wynalazkach i ulepszeniach w zakresie technologii mechanicznej i chemicznej, kronikę bieżących spraw przemysłowych i handlowych, praktyczne wskazówki dla przemysłowców, wreszcie urzędowe wiadomości Muzeum przemysłowego, Komisji krajowej dla spraw przemysłowych i Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego. Zadaniem pisma tak redagowanego, aby było dostępne nie tylko fachowcom, lecz w ogóle ludzemu wykształconemu, jest: „Zapoznanie publiczności z wyrobami krajowymi i zachęcanie jej, aby swe potrzeby niemi zaopatrywała“.

Na wystawę stała będą przyjmowane okazowe przedmioty przemysłu krajowego, odznaczające się oryginalnością kształtów, starannem wykonaniem lub taniością itd., a oprócz tego próbki wszelkich krajowych na sprzedaż wyrabianych towarów, z wyłączeniem produktów czysto rolniczych i ogrodniczych. Przemysłowcy i rekedzielnicy mogą już teraz zgłaszać do biura Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego (Lwów, gmach sejmowy) swoje wyroby, a otrzymają Regulamin wystawy i warunki przyjęcia.

Co do sal na wystawę wszedł Komitet wykonawczy Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego w porozumieniu z gminą m. Lwowa i spodziewa się uzyskać stosowy lokal pod przystępnymi warunkami.

Na wniosek przedstawiony piśmiennie przez członka wydziału Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego, prof. dr. Leo z Krakowa, postanowiono zasadniczo wystawy tego rodzaju czasowe (wędrownie) urządzić w Krakowie i większych miastach kraju.

Wydział poruczył w końcu przystąpić wraz z Towarzystwem politechnicznym i z Towarzystwem kupców i przemysłowców do urządzenia w drugiej połowie lipca wspólnej wycieczki na Wystawę do Poznania.

Z sejmu pruskiego.

Izba deputowanych.

(78 posiedzenie.)

Berlin, 24 czerwca godz. 12 1/4.

W czasie krótkiego, bo trzy kwadransy tylko trwającego posiedzenia, zajmowała się Izba projektami kolejowymi. Chodziło o nabycie kolei turyngskich przez państwo, dalej o oddanie małej przestrzeni kolei pruskiej Cytawa-Nikrisch państwu saskiemu i o etat dodatkowy z powodu zmian nastąpić mających. Obrady połączone nad temi trzema punktami. Podsekretarz stanu *Brefeld* uzasadniał projekty, przedstawiając praktyczne ich strony ze względu na położenie tych kolei do innych linii kolei pruskiej. Dep. *Sattler* (nar. lib.), hr. *Limburg-Stürum* (kons.) i baron *Heeremann* (centr.) zgadzali się na przedłożone projekty w ogóle i przemawiali za oddaniem ich pod obrady komisji budżetowej. Dep. *dr. Hammacher* (nar. lib.) wyrażał różne wątpliwości w obec projektów. Ostatecznie zgodzono się na odesłanie ich do komisji budżetowej. Następnie Izba przyjęła projekt, odnoszący się do podatku spadkowego, w drugim czytaniu, zaznaczając tylko to, iż w trzecim czytaniu należy uwzględnić ustawę o nowym podatku stęplowym.

Następne posiedzenie jutro: *interpelacya deput. Sattlera* w sprawie zajęć w Marienbergu. Koniec o godzinie 1.

Korespondencye.

Wolsztyn, 24 czerwca 1895.

(Wybory. — Wiec. — Majówka.)

Sukces wczorajszego wieca katolickiego przewyższył wszelkie oczekiwania i nadzieje. Był to imponujący objaw zainteresowania się wszystkich warstw tutejszego społeczeństwa polskiego polityczną sprawą i manifestowanie publiczne i głośne tych uczuć prawa — i sprawiedliwości, które ożywiają każde katolickie serce, nie tylko polskie, ale i niemieckie.

Sama wielka liczba zgromadzonych ze wszystkich kątów powiatu wiecowników już była dobitnym dowodem, że sprawa wyborów 5 lipca, jako sprawa wielkiej doniosłości politycznej — wzbudziła wszystkie prawe umysły do czynnego udziału w tem ważnym dla nas dziele.

Prócz całej okolicznej szlachty, księży i inteligencji prowincjonalnej, zjechała się masa mieszczań i gospodarzy wiejskich do Wolsztyna. Nie mało za imponował naszym „najerdeńszczyzom“ wjazd do miasta wiecowników wiejskich, masa furmanek ustrojonych w zieleń wjeżdżała popołudniu w niedzielę tryumfalnie do miasta przed lokal Bussego.

Nie jednego zdziałało to mnóstwo inteligentnego narodu na ostatecznych kresach zachodnich dawniejszej Polski, które już z rządów polskich ulegały naciskowi germanizacyjnemu sąsiadów. Sto lat systematycznej pracy celem wynarodowienia tych kresów nie zdolały zatrzeć z tych kresów polskiego znamienia — owszem z wielką satysfakcją patrząc na wiec wczoraj, powiedzić możemy, że pewnie, sto lat temu nie było w tych stronach tego poczucia narodowości, słuszności, sprawiedliwości i tej wierności w katolickiej wierze, ileśmy wczoraj z radością spostrzedz mogli. Sto lat ucisku wyrobiło w ludzi i w inteligencję polską ten hart duszy, który jest rekojmią lepszej dla nas przyszłości.

O godzinie 5 p. hr. Czarnecki z Rakoniewic, przewodniczący w komitecie wyborczym, zagał bar dzo liczne zgromadzenie staropolskiem pochwaleniem Pana Boga.

W przydłuższej, pięknej, entuzjastycznej i patriotycznej mowie w języku polskim i niemieckim, objaśnił cel tego wieca — ważność postępowania polskiego w Berlinie, gdzie postowie nasi mają przynajmniej okazję i prawo objawienia publicznie wobec reprezentantów całego niemieckiego narodu naszych praw, naszych życzeń, potrzeb i wyjawienia tych niesprawiedliwości, tych krzywd i tego postępowania, któremi nas obdarzają nasi najserdeczniejsi. Mowa p. hrabiego przerywana była hucznymi oklaskami. Trzykrotne „niech żyje!“ było wyrazem uczuć wdzięczności za te piękne, gorące i pouczające słowa.

Pan poseł Głębocki, który tu umyślnie jako mówca wycelował, wyłożył w nadzwyczajnie wymownych słowach, tak po polsku, jako i po niemiecku, cały program naszej polityki na przyszłość. Wykazał w rzetelnym słowach wszystkie te krzywdy uczynione nam wbrew sprawiedliwości na polu religii, szkolnictwa i parytetyczności, jako i prześladowania

naszego rodzinnego, od Boga nam danego, polskiego języka. Wykazał cały system wstrętnej polityki stronnictwa narodowo liberalnego, wykazał nienawiść tych panów, jaką pałają do wszystkich co katolickie i polskie; jak pominałszy wszelki respekt i konwencyonalną grzeczność, nazwali „in pleno“ naszego Najprzewielebniejszego Arcybiskupa „kozelem w ogrodzie“, jak głosowali w zwartym szeregu przeciw wnioskowi szkolnemu p. Zedlitz'a i przywróceniu OO. Jezuitów itd.

Do tej party należał p. Dziembowski, który zeszłego roku nieprawie wyszedł z urny, a parlament, dając nam satysfakcyę, po przeprowadzonym śledztwie, unieważnił jego wybór — a zarazem tem unieważnieniem pokazał nam, że wszelki nacisk na wolność wyborów z jakiegokolwiek pochodziby strony, czy to ze strony urzędników państwowych, jak to miało miejsce przy wyborach p. Dziembowskiego, czy też ze strony pracodawców, wrogo naszej sprawie usposobionych — jest bezprawnym, niemoralnym i potępienia godnym — i że każdy wyborca, w tym względzie całkiem wolny, ma głosować według swego sumienia. Polacy i katolicy niemiecy, nie potrzebują dziś, aby przeprowadzić swego kandydata, żadnych umizgań do innych party, żadnych kompromisów i t. d. Niech tylko każdy Polak i Niemiec katolik dąży do urny wyborczej z karteczką na kandydata katolickiego, to zwycięstwo zapewnione.

Mowy p. Głębockiego zelektryzowały wszystkich wiecowników. Widzieliśmy nawet i żydów, jak bili brawo i słyszeliśmy, jak wołali „niech żyje“.

Po mowie polskiej p. poseła Głębockiego zebrał słowo X. proboszcz Mozykiewicz. Zrekapitulował treść wywodów poprzednich mówców, w słowach wymownych, lecz prostych i dla każdego zrozumiałych, skreślił ważność obecnego wyboru. Wykazał niesprawiedliwości, których na każdym kroku doświadczamy; wykazał, tak jak przewodniczący, że kulturkami wcale nie ustał, owszem rozwija się przyjmując coraz nowszą, lecz nie mniej bolesną dla nas fizjonomią. Zadaniem więc posła ze stron naszych jest bronienie religii i tych wszystkich moralnych interesów, które z nią ściśle mają związek; oraz bronienie materialnych naszych interesów, zwłaszcza teraz, gdy i na tem polu zerwała się burza, grożąca nam tymczasem zniszczeniem. Po tym wstępie wyłożył mówca techniczną stronę wyborów: jak się ta sprawa zająć — jakie są w tym względzie przepisy i regulaminy — jak się bronić przed wszelkim obcym naciskiem, jak nie ustępować, dopóki się jest w prawie — i jak kontrolować samo oddawanie karteczek i ich w końcu rachowanie. Ponieważ w wielu miejscach chlebobdawcy rozdali przez swoich urzędników robocznemu ludowi karteczki tuż przed głosowaniem i pędzono go do urny — tedy mówca zaklinał, aby każdy zaopatrył się w karteczkę z nazwiskiem kandydata, postawionego przez komitet, zawiązał dobrze w papier i schował, idąc do pracy, choćby w cholewę od buta. (Wielkie brawo!)

Tak W. X. Mozykiewicz, jako i poprzedni mówcy jako konkluzją swęj mowy zalecili głosować jednomyślnie na kandydata postawionego przez komitet t. j. W. X. Szymańskiego.

Po wykrzyknięciu na czesie mówców trzykrotnie „niech żyje“, p. hr. Czarnecki solwował posiedzenie.

Wiec ten tak liczny i świetnie odbyty wielkie w mieście zrobił wrażenie. Przekonano się bowiem nauce, że tu na tych rzekomo straconych posterunkach, Polska jeszcze nie zginęła!

W ten sam dzień odbyło Towarzystwo przemysłu w Wolsztynie swoją majówkę. O 1/4 do 2 wyruszone z muzyką do bliższego, z parkiem p. hr. Mycielskiego graniczącego lasu i bawiono się do 5 znakomicie. O 5 godz. wszyscy mężczyźni przybyli do miasta na wiec, a po skończonym wiecu udali się prawie wszyscy wiecownicy na miejsce zabawy. Tu przemówił w serdecznych słowach najprzód prezes Towarzystwa W. X. prob. Gładysz, a potem dwa razy przemawiał p. poseł Głębocki. Mowy te nie miały już charakteru politycznego, ale zastosowane były do okoliczności. Kładziono nacisk na życie polskotowarzystwie — na pielęgnowanie w domu tradycji, zwyczajów polskich i macierzyńskiego języka, na wolność wspólnych, towarzyskich lecz w granicach przyzwoitości zabaw — oraz na wolność polskiej pieśni. Późno wieczorem przy odgłosie muzyki powracali goście do miasta. Cały pochód udał się po drodze przed pałac dziedzica p. hr. Mycielskiego, aby mu podziękować — najprzód za branie udziału w majówce, a potem za ofiarowanie Towarzystwu miejsca w parku i lasu do zabawy. Tu w serdecznych słowach przemówił W. X. prob. Gładysz — na co nie mniej serdecznie odpowiedział p. hr. Mycielski. Po okrzyku „niech żyje“, ruszyło Towarzystwo do miasta, odprowadzając W. X. proboszcza do domu.

Ten wiec i ta majówka na długo pozostaną w pamięci mieszkańcom Wolsztyna i okolicy.

Niemcy.

* Berlin, 24 czerwca. „Deutsche Tagesztg.“ donosi swoim czytelnikom, że w dniu 20 czerwca, a zatem w dniu głównej uroczystości zasiadł zarząd parlamentu i około 150 członków na pokładzie „Kolumbii“ do śniadania. Prawiono różne mowy; pierwszy toast wniósł marszałek parlamentu bar. Buol na cześć cesarza, jako opiekuna niemieckiego i wszechświatowego handlu. Z rozrównieniem zapisuje organ Związku rolników, że „kilku panów zebrało się w kąciku, aby wychylić kieliszek na cześć meża, o którym nikt nie myślał, na cześć ks. Bismarcka. Uczynili to i donieśli starem kanclerzowi telegraficznie, że przynajmniej kilku meżów niemieckich pamiętało wierne o nim przy uroczystości, jaką zawiądzają mu się w znacznej części“.

— 250 posłów w sejmie i parlamentu oraz 50 reprezentantów prasy urządziło w niedzielę wycieczkę do Bremy. Przybyłych zaprosił senat na ucztę w ratuszu. Powitał ich nadburmistrz Gröning, wznosząc toast na cześć cesarza. Na to przemówienie odpowiedział marszałek parlamentu bar. Buol. W ciągu wieczora zabierał głos kilku posłów i kilku przedstawicieli prasy.

— Cesarz wziął udział w wycieczkach wodnych w Kilonii na statku „Meteor“, potem wrócił na pokład „Hohenzollerna“. Synowie cesarscy przybyli wczoraj o godz. 5 min. 20 osobnym pociągiem do Poczdamu.

— Przy obiedzie w Holtenau miał Ahlwardt, jak wiadomo, siedzieć obok posła Richtera,

ponieważ tenże jednak nie wziął udziału w uroczystościach, przeto umieszczono obok niego dep. Bassermann. Ale i ten nie chciał stanowczo zająć tego miejsca. Ostatecznie jeden z członków centrum, świeżo wybrany poseł, okazał tyle zapańcia się siebie, jak się wyraża „Fr. Ztg.“, że usiadł przy Ahlwardcie.

— O uczczeniu ministra Böttichera pisze „Volksrundschau“ mocno zagniew na: „Z tego wszystkiego pokazuje się, że nie między Berlinem a Friedrichsrudh została znnowu zerwana. Gdy kiedyś będą znane jasno bliższe okoliczności tych zajść szczególnych, natenczas historia będzie mogła je osądzić. Dzisiaj jest to rzecz niemożliwa.“

— Ministerstwo o stanu odbyło dziś o godzinie 2 po południu posiedzenie pod przewodnictwem ks. Hohenlohego w tegoż mieszkaniu urzędowym

— „Berl. Corr.“ donosi, że minister stanu Thielen zachorował w skutek zewnętrznego uszkodzenia nogi i jest zmuszony leżeć w łóżku przez pewien czas.

— Stan zdrowia cesarzowej jest zadowalający, jednakże lekarze zalecili spoczynek w łóżku przez czas dłuższy.

— Do komisji budżetowej sejmu, której kilku członków ustąpiło, należy z Koła polskiego poseł Szczaniecki.

— Izba Panów rozpocznie posiedzenia 5-go lipca.

Rosya.

* Odpowiedź Anglii. W nr. 151 „Birzew. Wiemod.“ czytamy, co następuje:

„Droga transsyberyjska — to lądowy kanał Suezki, to przedsięwzięcie wszechświatowe cywilizacyjno-ekonomiczne, które zapewni ludom obu półkuli świata największe dobrodziejstwa duchowe i materialne. Do słów powyższych nie pobudzają nas chętności narodowa lub zaślepiona duma rosyjska, lecz pojęcia i przekonania ludów Europy zachodniej i Ameryki północnej, które powitały radośnie manifest cesarski, nakazujący budowę kolei żelaznej, przecinającej Syberję. Ludy te oceniają zawczasu wszechstronne i doniosłe znaczenie połączenia za pośrednictwem kolei żelaznej wybrzeży Atlantycznych z wybrzeżem oceanu Spokojnego. Tylko Anglia która kiedyś intrzygowała w Kairze i Carogrodzie przeciwko udzieleniu Leseppowi koncesji na przekopanie kanału Suezkiego, z zawiścią krótkowidza spogląda na postęp budowy kolei transsyberyjskiej i gotowaby uczynić wszystko, żeby przedsięwzięcie to zostało urzeczywistnione w warunkach jak najgorszych. Kanał Suezki wydawał się Anglii groźbą dla władztwa jej w Indjach i dopiero później przekonała się, że pod względem handlowym i politycznym kanał ów przynosił jej więcej, niż twórczyni kanału — Francja. Dzisiaj w obawie o swoje interesa na odległym wschodzie, Anglii starają się przeszkodzić budowie drogi syberyjskiej i doprowadzeniu jej do portu, zawsze otwartego dla żeglugi. Słyszymy o interpelacjach, wypowiedzianych przez sam rząd; drukują się artykuły zastraszające Rosyę, a dyplomacya angielska stara się na wszelkie sposoby przeszkodzić porozumieniu Rosji z Chinami lub Koreą w sprawie ułatwień w przeprowadzeniu zadania o wszechświatowej doniosłości ekonomicznej. Wszakże wszystko to może jedynie utrwalić w sercach rosyjskich te uczucia nieprzyjazne, na jakie Anglia zasłużyła już dawniej i bynajmniej nie pozwoli ona na sprawę całej Rosyi, silna przeświadczeniem o wielkości celów, do jakich dąży w Azji, poparta współżyciem wszystkich innych narodów ucywilizowanych, osiągnie owe cele w warunkach, jakie w chwili daną uznaje za najlepsze i nie będzie się liczyła wcale z tem, co mogą mówić w parlamencie angielskim i bez względu na intrzygi dyplomacyi wielko-brytańskiej“.

Telegramy.

Cyleja, 24 czerwca. Na odbyty tu wczoraj konferencyi bardzo licznie zebranych słoweńskich meżów zanfania wszelkich stanów, po wysłuchaniu wyczerpującego sprawozdania posła Bosniaka o wewnętrznym położeniu politycznym, powzięto jednogłośnie następującą rezolucyę: „Zebrani dziś we wielkiej liczbie w Cylei słoweńscy meżowie zanfania wszelkich stanów, wyrażają za pomyślne załatwienie(?) sprawy gimnazjum słoweńskiego w Cylei najgorętsze podziękowanie: przedewszystkiem posłowi do Rady państwa Bosniakowi, który nie szczędził trudów i pracy i z całym poświęceniem przez cały czas swego pobytu we Wiedniu starał się o pomyślne załatwienie téj tak dla kulturowego rozwoju ludu słoweńskiego w Styryi doniosłej sprawy; dalej Jego Ekscel. hr. Hohenwartowi, Jego ks. Mości księciu Alfredowi Windi chgratczowi, Jego Ekscelencyi p. Madejskiemu, oraz wszystkim tym klubom parlamentarnym jak i wszystkim tym szczególnym postom, którzy współdziałali w kierunku szczęśliwego załatwienia wyżej wymienionej sprawy, i zwraca się z prośbą do nich, by i nadal z równą zyczliwością raczyli uwzględniać potrzeby styryjskich Słoweńców.“

Rzym, 24 czerwca. O ile dotychczas obliczyć można, przy wyborach municipalnych wybrano 32 kandydatów katolickich i 48 liberalnych.

Londyn, 24 czerwca. Ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało z Zanzbaru doniesienie, że przy ataku na siłę zbrojną Kaborega odnieśli rany major Cunningham i kapitan Dunning, który niebawem umarł.

Petersburg, 24 czerwca. W mieście Wiszni Woloczek w gub. twerskiej wybuchnął nowy pożar i zniszczył przeszło 100 domów. W płomieniach zginęło kilku ludzi.

Ateny, 25 czerwca. Syn Menelika przybył do Carogrodu. Udaje się on do Petersburga celem powitania cara.

Na Krezie przyszło do zatargu pomiędzy wieśniakami a tureckim wojskiem, przyczem straciło życie 5 żołnierzy, pomiędzy nimi jeden oficer i 4 wieśniaków.

Białogród, 25 czerwca. Rząd zamierza zwołać skupczybę dnia 6 lipca.

Z Wystawy.

Dzięki wystawie zanosi się na to, że w miesiacach letnich, gdy „potężny piesek, co włada gorącem, i ogień leje gardłom swem pieniącem“ ujadają pocnie na nas na całe dni 60, że wtedy właśnie

